Ner 13. Kraków, dnia 1go Lipca 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właściciel ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

6.

(Ciąg dalszy.)

Obwołany księciem Leszek rządził mądrze i sprawiedliwie, kilka razy prowadził wojny z nieprzyjaciołmi których zwyciężał, utrzymywał liczne wojsko dla obrony kraju był szczodrym tak dla swoich sług jak i ubogich, gościnny dla obcych a w jadle napoju i ubiorze zachowywał wielką wstrzemięźliwość. Po jego śmierci objął rządy syn jego, który się także nazywał Leszek i którego nazywano Leszkiem drugim. Ten był we wszystkiem do ojca podobny i naród był bardzo pod jego rządami szczęśliwy. Umarł zostawiając po sobie dwudziestu synów między których podzielił państwo a najstarszemu z nich Popielowi oddał zwierzchnicze rządy nad całym krajem, a bracia musieli mu ulegać i słuchać go. Popiel ten zwany pierwszym zamieszkał w stolicy państwa w Gnieźnie o nim jednakże prawie nic nie wiadomo, jedni mówią, że rządził bardzo dobrze, był mądry i sprawiedliwy, drudzy zaś utrzymują znowu, że był niedołężnym i do niczego. Dość, że nic pamiętnego za jego panowania nie zaszło. Umarł on wkrótce zostawiając rządy synowi swemu Popielowi drugiemu nadto prosił swoich braci, aby się swoim jeszcze bardzo młodym synowcem opiekowali. Tymczasem Popiel drugi wcale nie był zdolnym do rządzenia krajem, gdyż pomijając to, że był gnuśnym i niedołężnym, to jeszcze życie trawił tylko w pijaństwie i rozpuście a dobrych rad swych stryjów i starszyzny narodu słuchać nie chciał. Był nadto dzikim, okrutnym i mściwym, uciemiężał naród, za byle co karał śmiercią, a nawet niekiedy dla zabawki zabijał ludzi. To téż nikt pod nim nie był pewnym ani życia swego ani majątku, bo jak się mu co czyjego podobało wnet kazał zabierać a zgraja niegodziwych ludzi pochlebiających jego rozpuście, którą na swoim dworze trzymał, dopuszczała się różnych nadużyć. Miał on żonę niemkę, córkę jakiegoś pogranicznego niemieckiego książęcia, która będąc jeszcze gorszą od niego do rozmaitych niegodziwości go podmawiała, a mianowicie, aby nie słuchał stryjów, których ciągłe strofowanie ją drażniło. Stryjowie wraz z starszyzną narodu ciągle Popiela upominali, aby się poprawił, odpędził tę zgraję próżniaków i pochlebców ze swego dworu i żył tak jak powinien żyć władca, którego obowiązkiem jest dbać o dobro i szczęście swoich poddanych tudzież wymierzać im sprawiedliwość. Kiedy jednak widzieli, że rady i napomnienia ich nie odnoszą skutku zagrozili mu, że go złożą z tronu, a obiorą kogo innego. Popiel przestraszył się groźby i może byłby posłuchał stryjów, gdy-

by nie żona, która nie tylko go odmawiała od posłuchania dobréj rady ale owszem radziła pozbyć się radzących, gdyż ci nudni starcy, jak mówiła, choć stryjowie lecz zawsze poddani nie tylko nie chcą słuchać swego pana i księcia ale jeszcze ośmielają się mu grozić. Już to człowiek zawsze skłonniejszym jest prędzéj usłuchać złéj rady niż dobréj tak téż Popiel nie posłuchał rad swoich szanownych stryjów lecz poszedł za zgubną namową złéj żony, która go nakłaniała do zbrodni. Ponieważ stryjowie i starszyzna, których się pozbyć zamierzał miała wielkie zachowanie u narodu, obawiał się więc porwać się na nich otwarcie, gdyż naród byłby się ujął za niemi i zbrodniarza ukarał, umyślił więc dokonać tego zdradą.

W tym celu udał chorego śmiertelnie i zaprosił stryjów i starszyznę, aby go przyszli odwiedzić, gdyż chciałby ich prosić o przebaczenie za wszystko złe co tylko zrobił, nie chcąc na drugi świat unosić z sobę ich gniewu. Dobrzy stryjowie uwierzyli téj skrusze i przyszli natychmiast odwiedzić mniemanego chorego żałując serdecznie, że tak wcześnie i młodo umierać musiał nie mając czasu wynagrodzenia popełnionych błędów. Na przyjęcie stryjów przygotowano wspaniałą ucztę a Popiel zapraszał ich, aby choć raz jeszcze przy stole jego zasiąść chcieli. Jego żona także udająca żal nie tylko nad chorym mężem ale i nad swoim przeszłém złém życiem dołączyła swe prośby do próśb mniemanego chorego. Stryjowie z chęcią spełnili ich wolę i zasiedli do zastawionego stołu wraz z starszyzną lecz jedzenie i miód jaki im podano były zatrute. Widząc działanie trucizny Popiel podniósł się z łoża i ze śmiechem szyderczym oświadczył swoim gościom, że nigdy chorym nie był, przeszłego życia swego wcale żałować nie myśli ale owszem żyć tak będzie nadal ich zaś wezwał po to, aby wykonać na nich wyrok śmierci jaki wydał za to, że mu grozili zrzuceniem z tronu i dodał nadto, że to co jedli i pili jest zatrute i umierać bez ratunku muszą.

Trucizna prędko działać poczynała lecz każdy z gości Popielowych nim skonał przeklął niegodziwca, który nie tylko ośmielił się popełnić tak straszne zabójstwo i targnął się na życie swoich rodzonych stryjów lecz nadto bezbożnie zgwałcił święte prawa gościnności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez Zośkę z Wojnarowy.

(Ciąg dalszy).

Janek słuchając opowiadania staruchy, ledwo nie krzyknął: „Ach! to wy matulu jesteście moją babunią, bo i mojego ojca drzewo w lesie zabiło.“ Ale zawachał się myśląc sobie, alboż to jednego włościanina spotkał taki wypadek, pragnął się staruszki o coś zapytać, ale mu się tyle naraz myśli do głowy nacisnęło, że nie wiedział od czego miał najprzód zacząć. Nareszcie odezwał się: „A powiedzcie mi matulu jak było waszemu synowi na imię.“ Staruszka spojrzała na Janka, zdziwiło ją trochę to zapytanie i odrzekła, „Oj żal mi nawet wspominać, lecz kiedy spoglądam na ciebie mój miły paniczu, to gdyby nie twoje piękne suknie co masz na sobie i wiek nie równy rzekłabym żeś moim synem, tak jesteś podobny do Marcina, gdy był w twoich latach. „O moja matulu! ja nie panicz, ja sługa tych dwóch panów, cieśniak, sierota — wychowany łaską ich ojca, a mego najlepszego pana, historya zaś którą wy opowiadacie, to gdyby moja, bo jak mi moja matka mówiła, nie wolno jéj było pokazywać się méj babce, a ojciec tak się zaciął, że nie chciał iść do niéj, a było mu na imię Marcin, zwał się Zarzyka i jego także drzewo w lesie zabiło.“ Staruszka zerwała się z ławy. „O! Najświętsza Panno z Jasnéj Góry, a wszak to być może, że ty jesteś moim wnukiem Jasiem. Jak matce twojéj na imię?“ „Magdalena,“ odrzekł Janek. „O mój słodki Jezusie! jakąż mi Bóg na moje stare lata zesłał jeszcze pociechę,“ i rozpłakała się Zaczęła Janka ściskać i błogosławić tę uroczystą chwilę, w któréj poznała i znalazła swego wnuka, po tak długiém i bezskuteczném poszukiwaniu.

Janek doznając tak serdecznego przyjęcia, uchwycił staruszkę za nogi i cieszył się, że wraz z matką będą mogli pracować na kawałku swéj własnéj ziemi.

5.

Radość staruszki zamieniła się nagle w niepokój i smutek, zaczęła się czegoś kłopotać wreszcie rzekła: „Moi mili panicze, moje gołąbki, i ty mój kochany Janku, poznawszy was, zaraz mi serce do was przylgnęło, lękam się, aby was tu moskale nie wytropili i nie zabrali

ze sobą, albo co gorzéj nie wymordowali. Wy możecie się bronić, ale ten biedny, jemu trzeba spokoju, a kozacy często zaglądają do méj chaty czy kogo nie zastaną, bo to pod lasem, to prędzéj jaki powstaniec ma zapęd niż do wsi, która jest daléj. Przedwczoraj wpadli kozacy do mnie i szukali, ale nikogo nie było.

„Najlepiéj będzie jak wyniesiemy tego biedaka do lochu, w którym miałam zeszłéj zimy ziemniaki. Jest on wyłożony wewnątrz deskami, wyścielę go słomą, dam pierzynę, a obaj panicze niech wejdą do dołu, dam wam żywności, to jest chleba, słoniny, znajdzie się i kawałek kiełbasy, to się tém będziecie krzepić, a od góry loch zakryję deskami tak, by w razie potrzeby można było wyjść, założę chwastem dla niepoznaki, a śnieg pruszy teraz dość mocno to i ślad zatrze. Janek tymczasem niech spieszy do dworu dać znać ojcu, aby przysłał po biedaka, gdyż mógłby się u mnie zatrapić w takiéj niewygodzie.“

Zrazu nie podobała się ta rada ani Zwolińskim ani Jankowi. Stanisław radby iść walczyć, a nie gnuśnieć, jeszcze do tego ukrywając się w lochu, ale gdy staruszka przedstawiła że Kazimierza na utratę życia narażać nie można, albo co gorzéj na pastwę moskali, dali się skłonić i zrobili jak stara lekarka zarządziła. Miała u siebie Zarzykowa odzież, którą pewien wieśniak spieszący do powstania przebrawszy się po wojskowemu, u niéj zostawił, tę Janek włożył na siebie i zachowawszy broń w stodole, pożegnał staruszkę babkę, uradowany że ma dziedzictwo, że pokaże staremu Bartoszowi jako mu jest równy i snadniéj teraz Zośkę dostanie, pospieszył wśród nocy ścieżkami przez babkę wskazanemi. Niedaleko zaraz spotkał się z kozakami, ale tak się zręcznie za krzaki ukrył, iż go nie spostrzegli i przejechali koło niego. Popędzili oni wprost po staréj Zarzykowéj, a że kobieta była w trwodze o swoich, nadsłuchiwała więc czy kto nie idzie lub jedzie, wreszcie usłyszała tentent koni. Nie wiedząc czy zły czy dobry gość zawita, aby się módz w każdym razie zabezpieczyć, zaczęła głośno płakać i narzekać. Gdy kozacy zakołatali do drzwi, wołała tak, aby mogli słyszeć: „Oj Boże mój, Boże! jedni odeszli to znów drudzy przychodzą, aby mnie już ze wszystkiego obedrzeć.“ Ale kozacy szturmowali do drzwi Zarzykowéj; otworzyła więc a zobaczywszy tych ichmościów zaczęła mówić: „Oj dobrze że to nie powstańcy, bo tu dopiero kilku było, zabrali mi ostatni bochenek chleba i ostatnie dwa ruble jakie miałam i jeszcze mnie wybić chcieli. Daj babo, wołali nie chcieli mi wierzyć, że ja nic nie mam prócz duszy w ciele. O dobrzy panowie, macie tu trochę gorzałki, wypijcie a pędźcie co żywo za temi urwisami, może ich dopędzicie,“ i wskazała im zupełnie przeciwną stronę od téj, w którą poszedł Janek. Kozacy uwierzyli, a napiwszy się gorzałki pogonili za mniemanymi powstańcami, o których się nikomu nie śniło; staruszka zaś powróciła do chaty zacierając ręce z radości, że się jéj tak dobrze udało w błąd wprowadzić napastników i tym sposobem oddalić niebezpieczeństwo. Janek tymczasem szedł całą noc i cały dzień do domu, dokąd też samym wieczorem zdążył. Pan Zwoliński był przy pojeniu bydła. Janek skłonił mu się do kolan, a gdy go pan Zwoliński poznał, zasmuciło się serce jego, bo przeczuwał, że mu nie dobrą wieść przynosi. Janek w krótkości opowiedział mu wszystko i dodał, aby jak najprędzéj jechać po Kazimierza, gdyż dłuższy pobyt w lochu bez pomocy lekarza może go życia pozbawić. Pan Zwoliński miał starego poczciwego sługę, któremu we wszystkiem zawierzał, kazał go więc przywołać i dał mu zlecenie, aby natychmiast jechał z Jankiem po synów. Na całą noc wyjechali i z Bożą pomocą zdążyli szczęśliwie do chaty Zarzykowéj. Nie zważając nic na żadne niebezpieczeństwo, odsłonili loch i wyprowadzili biednych młodzieńców z tego dobrowolnego więzienia. Młodszy okropnie był zmieniony, śmiertelna bladość okryła twarz jego, język się plątał, świeże jednak powietrze orzeźwiło go trochę; wsadzono go na wóz i podążono do domu.

Janek zaś zapewniwszy babunię, że wkrótce powróci, poszedł towarzyszyć odjeżdżającym, którzy najserdeczniéj starą Zarzykowę uściskali. Podróż była przykra, bo rany choremu dokuczały niezmiernie, dość wolno jadąc przybyli nareszcie szczęśliwie, bez żadnego nie miłego spotkania do domu. Tam zastali już doktora; nie wiele on robił nadziei co do wyleczenia Kazimierza, zwłaszcza, że tak opóźnioną została staranna i ciągła kuracya, a pobyt w zimnym i wilgotnym lochu nie mało mu zaszkodził, (to jednak było nieuchronne) gdyż inaczéj popadłby był w ręce wrogów. Poczciwy lekarz zajął się rannym z największą troskliwością, aby stroskanego ojca pocieszyć. Starszy syn Zwolińskiego pojechał po kilku dniach do innego obozu, a Janek został przy swym ukochanym paniczu, nie odstępował go ani na chwilę, na każde zawołanie biegł choremu z usługą. To

też umiał pan Zwoliński i syn jego ocenić poczciwość biednego sieroty. Zdolność lekarza, troskliwa opieka ojca i poczciwego Janka, przywróciły zdrowie dzielnemu młodzieńcowi, który zaczął się już przechadzać po pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śpiew polskiego ludu.

Wyjątek z pieśni wygnańca pod tyt.: „Niewolnik.“

Mazury czy Krakowiacy,
Litwini, Rusini
Dyć-że wszystko to Polacy,
Jednéj Matki syny.

Jeno wrogi rozdzielili
Co Bóg złączył cudem,
Różne nazwy wymyślili,
Lecz lud polski ludem.

Czy od Wisły, czy od Niemna,
Czy od Bukowiny,
Aż po Tatry Polska jedna,
Po step Ukrainy.

Trzymajmy się razem w zgodzie,
Pracujmy poczciwie;
By nam Bóg rzekł: „Hej Narodzie!
Żyj odtąd szczęśliwie.“

Jedna nasza Wiara Boska,
Jedną panią mamy:
Częstochowską, Poczajowską,
Czy z pod Ostréj-Bramy.

Bo od Odry aż do Niemna,
I daléj do Dźwiny,
Od Karpatów Polska jedna
Po step Ukrainy.

Co słychać w świecie?

Po tak długich przygotowaniach i wstępnych czynnościach wojennych, doczekaliśmy się nakoniec rzeczywistych działań nad Dunajem. Przejście téj rzeki tyle razy zapowiadane i znów odkładane, a które musiało nastąpić, aby wojna na dobre się zaczęła, uskutecznioném nareszcie zostało w tych dniach przez Moskali. Turcy, przyjmując obronny sposób prowadzenia wojny i nie chcąc sami wkraczać do Rumunii, musieli pozwolić prędzéj czy późniéj na przejście Moskali przez Dunaj, bo przecież nie mogły oba nieprzyjacielskie wojska stać po obu przeciwnych stronach rzeki i strzelać tylko do siebie, dla tego też nic złego dla Turków z tego przejścia Moskali wróżyć nie należy, owszem, jeżeli ci ostatni zostaną za Dunajem pobici i będą musieli się cofać, zniszczenie zupełne ich armii jest bardzo prawdopodobne, jeżeli zaś pobiją Turków, to marsz naprzód wobec silnie obwarowanych fortec tureckich i przez góry bałkańskie, nie może być ani bardzo szybkim i łatwym ani też obyć się bez ogromnych strat. Dziś jednak nie da się naprzód przewidzieć kto będzie zwycięzcą, bo chociażby, nawet parę pierwszych potyczek niepomyślnie dla Turków wypadło, to nic nie dowodzi, gdyż i w Azyi z początku powodziło się moskalom, teraz zaś są oni bici na każdem miejscu.

Najpierwszy oddział moskiewski przeprawił się koło Galaczu i uderzył na Tulczę. Miasto to bronione było wszystkiego przez 2 tysiące baszybozuków, którzy walczyli z niesłychanem męstwem od świtu do południa przeciw 7miu tysiącom regularnéj piechoty moskiewskiéj z 8 działami, i cofnęli się dopiero gdy inny oddział moskiewski przeprawiwszy się przez rzekę tymczasem zajął im tył. Jednocześnie prawie moskale przeszedłszy Dunaj w innych punktach uderzyli na Matczyn, Isakczę i Hirsowę. Załogi tureckie wszystkich tych miast i forteczek, wedle naprzód ułożonego planu, zgromadziły się koło miasta Babadagh, a ztamtąd udały się na południe, gdzie stoją większe siły tureckie. To tak łatwe przepuszczenie moskali przdz Dunaj w tych miejscach zdawaćby się mogło wielkim błędem, tymczasem było zrobione naumyślnie, aby wpuścić moskali do równiny zamkniętéj Dunajem i morzem Czarném nazwanéj Dobrudża, a która jak to już dawniéj pisaliśmy jest nadzwyczaj niezdrową, piaszczystą i pozbawioną wody krainą. W takich warunkach marsz znaczniejszych sił moskiewskich przez Dobrudżę będzie bardzo utrudniony, a i wyżywienie wielkiéj liczby ludzi napotka na niemałe przeszkody. Obecnie mają moskale już w Dobrudży około 60tysięcy wojska, a jeśli do tych wojsk zostanie przyłączony korpus, który właśnie z głębi Rosyi nad Dunaj maszeruje, to siły moskiewskie w Dobrudży wzrosną do 100 tysięcy ludzi. Jakie bezpośrednie przeciw nim Turcy wojska wystawić zamierzają niewiadomo, bezwarunkowo będą one daleko mniejsze i dla tego niewiadomo czy potrafią się obronić na tak zwaném wale Trajana, to jest wzniesionéj miej-

scowości ciągnącéj się od Kustendżi do Czernawoda, a zamykającéj Dobrudżę od połu'nia.

Równocześnie prawie z zajęciem Dobrudży, usiłowali moskale przeprawić się przez Dunaj w innych miejscach, o ile jednak dotąd wiadomo, udało im się to tylko pod Sistową, w innych bowiem miejscach a mianowicie pod Turtukaj, Nikopolis i Silistryą, Turcy mieli odeprzeć przeprawiających się. Największe straty mieli moskale ponieść pod Silistryą, Turcy w tém miejscu pozwoliwszy moskalom w znaczniejszéj sile przejść Dunaj po moście, następnie celnemi strzałami zatopili most wraz z temi co na nim się znajdowali, a uderzywszy na tych co już przeszli na prawy brzeg, częścią ich wymordowali, częścią wepchnęli do rzeki gdzie potonęli. Turcy podają, że zginęło przy téj nieudałéj przeprawie do 12 tysięcy moskali, lecz jakkolwiek liczba ta musi być przesadzoną, faktem jest, że straty moskiewskie są ogromne.

Ponieważ wojna nad Dunajem na dobre rozpoczęła się, nie od rzeczy będzie podać wyliczenie wojsk moskiewskich wedle urzędowych ich własnych wykazów ogłoszonych jeszcze przed przejściem rzeki. Stan ośmiu korpusów zebranych nad Dunajem byłby następujący: 16 dywizyi piechoty po 4 pułki, każdy 3270 ludzi, razem 209,280 żołnierzy; 16 batalionów strzelców po 951 ludzi, razem 15.216 żołnierzy; 2 brygady saperów w sile 9.198 żołnierzy; 16 brygad artyleryi pieszéj, 27,880 żołnierzy; 8 dywizyi kawaleryi, razem 30,428 żołnierzy; 8 brygad artyleryi konnéj razem 4736 ludzi; 16 pułków kozackich, pułk 965 ludzi, razem 15,440 żołnierzy. Suma 312,182 żołnierzy. Jeżeli dodamy sztaby, żandarmerję i personal administracyjny, to cała armia moskiewska zgromadzona w Rumunii powinnaby według raportów urzędowych liczyć 340,000 ludzi i 672 dział. Gdy się jednak zważy, że w każdéj armii odpada wielka ilość ludzi jako chorych, których w armii naddunajskiéj z powodu grasujących tamże chorób jest nierównie więcéj niż gdziekolwiek indziéj, to zdaje nam się, że nie odbiegniemy od prawdy, jeżeli po odtrąceniu chorych, sztabów, żandarmeryi i personalu administracyjnego, podamy cyfrę armii moskiewskiéj na 250,000 ludzi. Wątpić należy czy armia ta, jakkolwiek znaczna będzie mogła dużo zrobić po przejściu Dunaju, gdyż walczyć ona będzie musiała w otwartym polu z wojskami tureckiemi także licznemi, których dokładnéj jednak ilości nie znamy, a oprócz tego oblegać i zdobywać nader warowne i ważne twierdze tureckie, jakiemi są: Warna, Ruszczuk, Silistrya i Szumla.

Jednym z dziwnych wypadków w obecnéj wojnie, jest wojna Turków z Czarnogórą i jéj zakończenie. Jak wiadomo, Turcy w siedmiu bitwach następujących wkrótce jedna po drugiéj pobili na głowę Czarnogórców tak, że ci musieli się cofnąć aż do swéj stolicy Cetynii, od któréj tylko o 3 mile zwycięzkie wojska tureckie się znajdowały. Wszyscy oczekiwali lada dzień ostatecznéj porażki Czarnogórców i zdobycia Cetynii, tymczasem nagle Turcy cofnęli się i bez bitwy opuścili tak całą Czarnogórę jak i Hercogowinę. Odwrót ten nastąpił z wyższego rozkazu, który powołał te wojska do Albanii a ztamtąd zapewne nad Dunaj, gdzie te kilkadziesiąt tysięcy bitnych i zwycięzkich ludzi, rzeczywiście wielką pomocą być mogą. Tak więc na teraz wojna w Czarnogórze skończona; kosztowała ona podobno Turków 3000 ludzi, Czarnogórców zaś zginęło przynajmniéj dwa razy tyle. Spodziewać się można, że korzystając z nieobecności Turków, tak Czarnogórcy jak i Hercogowińczycy znów mogą się wzmódz na siły i zacząwszy na nowo powstanie, niejakie szkody zdziałać armii tureckiéj, zdaje się jednak, że Moskale nie wiele już na nich liczą, bo znów zaczynają podjudzać Serbów i Greków do wystąpienia czynnego przeciw Turcyi, tak jednak, aby tym sposobem nie narazić rządów obu tych kraików wobec Europy, któraby niechętném okiem patrzała na wmięszanie się Serbów lub Greków do wojny. Skończy się więc na tém, że ochotnicy z tych narodów płatni i uzbrojeni przez Moskwę zaczną na skrzydle i tyle armii tureckiéj powstanie, podczas gdy wojska regularne pozornie nie będą brały w tém udziału.

Jeżeli nad Dunajem dotąd nie przyszło do żadnéj znaczniejszéj bitwy, to za to w Azyi rzeczy coraz lepszy dla Turcyi przybierają obrót. Po powodzeniach moskiewskich, nastał czas ich porażek. Pod Batum Moskale atakowali po kilkakroć Turków lecz zawsze ze znacznemi stratami zostali odparci; pod Bajazetem Turcy uderzyli na Moskali i pobiwszy ich zupełnie odebrali tę fortecę; nakoniec zaszła od wszystkich najznaczniejsza i najbardziéj mordercza bitwa pod Delibabą. Walka trwała 33 godzin, bój był nadzwyczaj zacięty, z obu stron straty są bardzo znaczne, Turcy jednak zostali zwycięzcami. Do tego wszystkiego powstanie na Kaukazie, które na jakiś czas ucichło, znów się wzmaga i rozszerza. Ochotnicy przybywają setkami a za-

pał coraz większy. Niedawno temu 6000 Czerkiesów i Abchazów wraz z 3ma batalionami wojsk regularnych pobiło na głowę Moskali. Straty tych ostatnich są znaczne, choć nie podają dokładnie liczby poległych. Zresztą najlepszym dowodem powodzenia powstania jest ta okoliczność, że niedawno odesłano do Konstantynopola 181 dział, które Czerkiesi w Zebili i innych miejscowościach moskalom zabrali.

O legionie polskim w Turcyi znów nadchodzą wiadomości. (prócz szwadronu ułanów, który jako zawiązek organizacyi wojska wysłano do Azyi, kilka dni temu 120 oficerów i podoficerów wysłano nad Dunaj, aby tam służyli jako kadry dla mających się tworzyć kilku batalionów polskich złożonych z Polaków jeńców i dezerterów z wojska moskiewskiego.

Car, który obecnie znajduje się nad Dunajem, a który na dowodzeniu armią nie zna się zupełnie, ma po zwiedzeniu obozów i szpitali nad Dunajem powrócić do Petersburga i zamieszkać w Peterhofie, pałacu letnim niedaleko od stolicy się znajdującym.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że gubernatorowie otrzymali sekretne polecenie, aby ile możności utrudniać paszporta za granicę i wydawać je tylko widocznie chorym, z pod tego rozporządzenia nie wyjmują się także kobiety. Słychać także, że z powiatów położonych nad granicą austryacką wszystką ludność zdatną do noszenia broni bez względu na wiek mają pociągnąć do opołczenia, t. j. pospolitego ruszenia i zapędzić w głąb Rosyi a na to miejsce napędzić opołczeńców moskali. Strach ogromny powszechnie panuje nikt nie jest pewnym czy noc spokojnie w swym domu przepędzi, gdyż nie wiadomo kiedy przyjdzie rozkaz powołania. — Z pola walki w Azyi donoszą ostatnie depesze, że zaszły znowu krwawe bitwy pod Kilass i Zewin. W pierwszéj z nich moskale uderzywszy w 10 batalionów piechoty, 6 pułków kawaleryi i 8 dział na Muktara paszę postępującego od Delibaby zostali pobici zupełnie. W drugiéj nie równie krwawszéj świetniejsze jeszcze odnieśli Turcy zwycięztwo. Pod Zewinem bowiem 16 000 z 24 działami zaatakowało stanowiska Faizy paszy mającego pod swém dowództwem tylko 10.000 żołnierzy i 8 dział. Pomimo tak przeważnéj liczby Moskale zostali zupełnie pobici i uciekli w popłochu z pola bitwy straciwszy 3000 ludzi kiedy Turków padło tylko 500. Na całéj więc linii bojowéj Turcy zwyciężyli i Moskale zmuszeni są do cofania się, a ich lewe skrzydło jest zupełnie otoczone przez Muktara paszę i Szagyrego pod Dajkanem. Doniesienia o tych zwycięztwach Turków potwierdzają także angielskie depesze z Londynu pod datą 28 czerwca, które donoszą nadto, że załoga moskiewska będąca w Bajazecie z dobytym świeżo przez Turków cała musiała złożyć broń i poszło do niewoli. Kto wie czy ten los nie spotka i lewego skrzydła moskiewskiego otoczonego przez Turków. *A. N. G.*

Korespondencya „Włościanina.“

Królewiec, d. 20 czerwca.

Półtorasta mil prawie Szanowny Redaktorze, dzieli nas od Krakusa grodu. Inny tu kraj, inni ludzie, inne obyczaje aniżeli u was, ale i tu, nad Bałtyku brzegami, żyje duch narodowy i biją serca polskie, chociaż w szczupłéj tylko i małéj liczbie. Miasto nasze czysto niemieckie protestanckie, jest podwaliną i główném ogniskiem germanizmu na wschodzie. Z niego bowiem przechodzi zniemczenie na całe Wschodnie Prusy, które mieszczą w sobie wiele żywiołów wcale nie niemieckich. I tak mamy tuż obok nas spokrewniony nam szczep Litwinów, którzy atoli prawie całkiem już są zgermanizowani, a na południe mieszkają także niedaleko, rodzeni bracia nasi, synowie wspólnéj polskiéj macierzy: Mazury. Ale i oni podobnie do Litwinów zawdzięczają Królewcowi coraz to widoczniejszé podupadanie ducha narodowego, coraz to silniejsze krzewienie się zapatrywań i obyczai niemieckich.

W Królewcu bowiem kształcą się ich pastorzy, nauczyciele, lekarze itd., którzy prawda uczą się polskiego języka, ale tylko na to, aby go użyć do tępienia i gaszenia w powierzonych swéj pieczy Mazurach Polakach, polskiego ducha. O tych zresztą pobratymcach naszych, którzy już chyba tylko językiem swym świadczą o swém pochodzeniu pomówimy dokładniéj przy innéj sposobności.

Wróćmy do Królewca.

Przy czysto niemieckim charakterze miasta, o którym wspomnieliśmy powyżéj, wprawiło wszystkich w niemały podziw ogłoszenie polskie umieszczone w jednéj z tutejszych gazet zapraszające wszystkich przebywających tu Polaków na zebranie w dniu 3 maja, by razem obchodzić rocznicę dnia sławnéj Konstytucyi III maja. Zebranie to, na którém były zastąpione wszystkie prawie dzielnice polskiéj naszéj Ojczyzny, stało się ważném z dwóch przyczyn: po pierwsze jako pierwszy objaw polskości w naszym mieście, — powtóre, że na nim uchwalono jednogłośnie założenie Towarzystwa Polskiego w Królewcu. Projekt ten prędko, chociaż po licznych trudach i zabiegach został wykonanym i zawiązało się tutejsze „Kółko Towarzyskie Polskie,“ które mimo krótkiego swego istnienia piękny bierze rozwój. I temu się nie należy dziwić, bo wszysy członkowie Kółka starają się o ten rozwój gorliwie, a nawet z oddalonych stron Polski nadchodzą częstokroć dowody sympatyi i życzliwości rodaków. Na prośbę Kółka nadsyłają ze wszech stron szlachetni rodacy książki

do biblioteki Towarzystwa; Szanowne Redakcye gazet polskich ofiarują swe pisma, i tak spodziewać się należy, że młode to Kółko Polskie coraz to silniéj rozwijać się będzie, że czasu swego godnie zastąpi żywioł polski na wschodnich wybrzeżach Baltyckiego morza.

Ale też na tém Kółku ogranicza się prawie polskość nad Przecławą. Oprócz niego bowiem trudno tu o polskie słowo, o polską twarz. Chyba na wielkich galarach zwożących zboże aż z pod Wilna i Kowna tu dotąd, zobaczysz szare długie siermięgi i białe kapelusze strojne czerwoną wstęgą. A przechodząc wieczorem mimo tych galarów usłyszysz może wesołe tony raźnego tańca polskiego, którego młody skrzypek wygrywa ochoczo, przypominając sobie wesołe zabawy pod rodzinną strzechą, albo i rzewna nuta narodowéj piosnki uderzy twe ucho. Zaś oprócz tych synów Polski już chyba tylko biedny Górnoszlązak, którego brak roboty w własnéj zagrodzie w te zapędzi strony, idzie zwolna po gwarnych ulicach wielkiego miasta, albo klęczy niedzielą przed jedynym w naszym mieście kościołem katolickim, czując się przynajmniéj jedną wiarą połączonym z temi, którzy ten kościołek zapełniają.

J. O....

Wieczór i ranek.

Wiersz *Ludwika Brzozowskiego.*

....Księżyc posrebrza kwiaty ogrodu,
A w pośród kwiatów ptasząt gromadka
W maluchnym gniazdku tuli się z chłodu,
I gdzież ich ojciec? gdzie matka?
Ojciec ich popadł w pazury kota,
A matkę zabił strzelec niecnota!
Biedne pisklęta!....

....Na wzgórzu w złotych promieniach wschodu
Wesoło błyszczy samotna chatka,
A w niéj dzieciny zawodzą z głodu.
I gdzież ich ojciec? gdzie matka?
On na moskiewskiej wisi szubienicy,
Ona w więziennéj leży kaplicy!
Ziemio męczeńska i święta!...

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Lekarstwo na zołzy. Gruczoł zołzowy smarować zajęczym skromem, tłuszczem nie słonym lub miodem i podwięzywać dla ciepła skórką owczą lub zajęczą. Dobrze jest także robić okładanie z rozgotowanego siemienia lnianego lub jęczmiennéj kaszy. Nadto wziąść soli glauberskiéj jednę czwartą funta, kwiatu siarczanego dwie łyżki, kwiatu bzowego trzy łyżki i kopru włoskiego trzy, to wszystko zmięszać z mąką i wodą tak, aby z tego utworzyła się gęsta masa i dawać cztery razy na dzień łyżkę, przez tydzień. Gdyby to niepomogło należy wtedy koniecznie udać się do dobrego weterynarza.

— Sposób sadzenia brukwi i kapusty. Zwykle sadząc rozsadę brukwi i kapusty gospodarze czekają na deszcz, gdyż nie dobrze jest sadzić ją w suchą ziemię. Jest w tém racya, ale na deszcz długo nie raz czekać można a im wcześniéj się te jarzyny posadzi tym jest lepiéj dla tego, aby uniknąć późnego posadzenia najlepiéj jest rozsadę na dzień przed sadzeniem namoczyć w mięszaninie z gliny krowieńca i gnojówki i jak tak przez dzień przeleżą sadzić je śmiało można. Dobrem jest także namoczenie rozsady na noc przed wysadzeniem w zimnéj wodzie.

— Oset jako pasza dla krów. W „Gospodarzu“ czytamy o użytku jaki da się wyciągnąć z ostu, który dotąd jako bezużyteczne zielsko wyrzucano. Na Pomorzu używają go powszechnie jako paszę dla krów a to w taki sposób. Młody oset zrzyna się, posieka drobno i parzy ukropem a po wystudzeniu daje się pić tę wodę krowom. Jeżeli oset już stwardnieje należy go przegotować gdyż samo sparzenie nie wystarczy. Napój taki dany kilka razy dziennie krowom bardzo zdrowym jest dla nich i ma dobry wpływ na ich mleczność, nadto oset ciągle zrzynany nie dojrzewa i nie rozplenia się po polach a tém samém ich nie zanieczyszcza.

Rozmaite wiadomości.

— Zabobon. W Knychiniczach we własnym domu obwiesił się dnia 8 bm. niejaki Szymon Nasałko i został na tamtejszym cmentarzu pochowany. A że według zdania tamtejszego diaka Michała Maudziuka takie miejscowości, w których dozwalają wisielców chować na cmentarzu przez grad bywają nawiedzane, więc przedsięwziął tenże wraz ze swoim znajomym Iwanem Kizanem i innemi tamtejszemi gospodarzami wykopać potajemnie w nocy wisielca i pochować na granicznym rozdrożu. Tymczasem żandarmerya dowiedziawszy się o tém zaczatowała na cmentarzu wraz z asystencyą przydaną od zarządu gminnego i kiedy przybyło kilkunastu ludzi z łopatami, aby powziętego zamiaru dokonać wypędziła ich z miejsca wiecznego spoczynku zagroziwszy należycie, gdyby tego przedsięwzięcia zaniechać nie chcieli. Należałoby, aby plebani gorliwie się zajęli wykorzenianiem podobnych zabobonów między naszym ludem, ktorych jest pełno, a które są nie tylko śmieszne i bez sensu, ale nawet grzeszne, gdyż przykazanie Boskie mówiące: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną,“ tyczy się nie tylko bałwochwalstwa ale i wszelkich guseł, zabobonów, mniemanych czarów, wróżbiarstwa i t. p. rzeczy. Niechby ci co chcieli wykopywać wisielca zastanowili się tylko dobrze nad tém czy może być jakikolwiek związek między gradem a wisielcem to pewnie sam zdrowy rozsądek zaleciłby im zaniechanie tego zamiaru.

— W Galicyi temi dniami przyaresztowano moskiewskiego szpiega jenerała Osten-Sakena, który przybył do nas w celu podszczuwania ludu do niezgód i nieporządków a nawet rozbojów i podpalań, jak tego

mamy dowód w podpaleniu folwarku Nadworny wkrótce po jego przybyciu. Jesteśmy pewni, że wszystkie moskiewskie roboty u nas się nie udadzą choć tysiące ajentów moskiewskich w naszym kraju się roi, lud nasz ma tyle zdrowego rozsądku, sumienia i religijnego poczucia, że między nim moskale zbrodniarzy nie znajdą. Niech morderców, złodziei i podpalaczów szukaję w głębi Moskwy, tam bowiem są niemi wszyscy bez wyjątku od cara do ostatniego mużyka.

— Oryginalny kontrakt z redaktorem. W Ameryce do Redakcyi jednego pisma przyszedł wieśniak zapłacić za jakiś anons. Po ukończonym obrachunku zaproponował mu redaktor, aby jego pismo zaprenumerował. Kiedy nie mam pieniędzy," odrzekł wieśniak. „Ale masz kury zapewne!" zapytał redaktor. „Kur mam dość, ale cóż z tego." „Otóż kiedy tak, to zróbmy układ," rzekł redaktor, „ja ci będę posyłać rok cały gazetę a ty mi dasz te jaja i kurczęta, które kura zniesie i wysiedzi przez lato." „Zgoda!" zawołał wieśniak ucieszony, że zrobił dobry jak mu się zdawało interes. Przez cały rok odbierał gazetę, zaczął ją czytać i nie pomału się zdziwił, że w niéj nie jedną pożyteczną dla siebie wyczytał wiadomość, a nie raz téż uśmiał się serdecznie czytając zabawne anegdoty. W październiku przybył do Redakcyi i oświadczając, że przychodzi zapłacić, poprosił redaktora, aby wyszedł za nim na dziedziniec, na którym stała jego fura. Redaktor spełnił jego wolę. Na furze było 18 kurcząt i 23 par jaj, podług cen w tym mieście praktykowanych wartość tegó przenosiła cenę prenumeraty o całego dolara (2 złr.) „Otóż," rzekł wieśniak, „jedna kura zapłaciła mi gazetę na cały rok, a z tego com tu przywiózł nie poczułem żadnego ubytku, jeżeli teraz, który z moich sąsiadów powie, że gazeta droga, powiem mu, że nie prawda, gdyż jedną kurę może ją zapłacić." „Jeszcze ci się dolar reszty należy," rzekł redaktor. „A broń Boże," odpowiedział wieśniak, „kontrakt jest kontraktem, a nadto pismo pańskie jest mi więcéj warte." I trzymał ciągle wieśniak tę gazetę i byłby jéj się nie wyrzekł choćby go nawet więcéj kosztowała.

— W Londynie założono polskie patryotyczne towarzystwo dod nazwą: „Orzeł Biały."

— Źrodła próżniactwa Pewien chłopak czytał na egzaminie z książki, że w kraju Karyi w Azyi Mniejszéj było źródło, z którego jeżeli kto się napił wody stawał się zaraz ociężałym i gnuśnym.

„A u nas czy nie ma takiego źródła?" zapytał go nauczyciel. „Jest!" odrzekł chłopak. „A gdzie?" zapytał go znowu. „W karczmie," odpowiedział rezolutnie chłopak, „bo ile razy mój tatuś pójdzie do niéj to jak wróci dwa albo trzy dni nic nie robi."

Janko z pod Głodomanka.

— Donoszą z Królestwa Polskiego, iż tam chodzą pogłoski jakoby car dla tego bawił przy armii, że w Petersburgu istnieje silny rozgałęziony spisek nihilistów, którego odkryć trudno, a który grozi wybuchem. Z tego więc względu pobyt swój tam za niebezpieczny uważał. Że coś podobnego jest możebném świadczy i to, że na Litwie w Mozyrskiem aresztowano kilku popów obwinionych o działania socyalistyczne. Jeden z nich pomimo starania władz, aby tę sprawę utrzeć i pomimo że go uczono jak się ma tłómaczyć nie chciał tego słuchać lecz jawnie przed sądem swoje przekonania wypowiedział.

— Na Białéj Rusi lud jest przekonania, że wojna obecna toczy się głównie za kraje zabrane, że cała Europa wpadnie na Moskali i przepędzi ich het daleko na Sybir, i że moskale ustępując będą niszczyć i palić wszystko, lecz że późniéj ich nie będzie tylko znów będzie rządzić król polski jak kiedyś i wszystkim będzie dobrze. Podług przekonania Białorusinów król polski żyje gdzieś ciągle, tylko był bardzo słaby, teraz zaś posilniał (podużau) i królestwo swoje odbierze.

Ostatnie wiadomości.

— Z pola walki z Azyi donoszą, że armia turecka znajduje się już tylko o pięć godzin drogi od Karsu. Moskale cofnęli się za Kars a wielki książę Michał odjechał do Tyflisu. Moskale zostali wypędzeni z Ucz, Kilissy i Ipeku. — Usiłowania ich przebycia Dunaju pod Silistryą nie udało się. — Armia rumuńska podobno przechodzi Dunaj koło Widdynia. — Wojska moskiewskie, które zajęły Sistowę na tureckim brzegu i posunęły się daléj do Tirnowy, ztamtąd do Sistowy wrócić musiały, — w armii ma panować głód.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od		do	
		złr.	ct.	złr.	ct.
Pszenica żółta	100	11	—	14	—
„ czerwona	„	11	—	14	—
„ biała	„	12	50	14	25
Żyto polskie.	„	9	50	10	50
Jęczmień	„	6	75	7	75
Owies	„	5	50	7	75
Groch pastewny	„	—	—	—	—
„ do gotowania	„	7	75	10	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	—	—	16	25
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna. . .	„	—	—	7	25
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prent. złr. — c. —.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**

Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.